

Ponadczasowy zegarek

Siódma rano

Obudziłem się i usiadłem na łóżku. W żaden sposób nie mogłem sobie przypomnieć o czym to ja śniłem. Czas na spotkanie.

Kilka dni wcześniej.

Za piętnaście ósma, a budzik nie zadzwonił, pewnie nawet zapomniałem go nastawić. Mam dziesięć minut na ogarnięcie się i pięć na dojście do szkoły, nie ma szans! Muszę zostać w domu, przynajmniej się wyśpię. Idealny pomysł! Jeszcze tylko dam znać mamie.

- Nie ma mowy, nie zostajesz. Poza tym masz na dziewiątą, dobrze to wiem.

Jak zawsze... To już nawet samego siebie przekonałem, że dzisiaj na ósmą i nie zdążę, a własnej matki nie potrafię namówić. No trudno, czas się zebrać, gdzie mój plecak? Codziennie to samo, książek nie pakuje się rano, tylko dzień wcześniej – do zapamiętania. O, tutaj! Zobaczmy na plan, mógłbym w końcu nauczyć się go na pamięć... Fizyka, biologia, chemia, angielski, niemiecki, historia, i technika, nie tak źle. Dobrze, że nie ma matematyki, byłaby katastrofa. Dalej nie zrobiłem tego zadania na piątek, a dzisiaj już czwartek.

- No to czas najwyższy! - krzyknęła mama z kuchni.

Czy ja naprawdę powiedziałem to na głos? Muszę się kontrolować.

- Co na śniadanie?

- To, co sobie zrobisz. Może płatki?

- Okej, dobrze, że jeszcze jest mleko. Magda już w szkole?

- Tak, wyszła razem z tatą jakieś dziesięć minut temu.

Cudownie, nie będę musiał odprowadzać młodszej siostry...

Ósma czterdzieści dwie.

- Eryk ruszaj się bo się spóźnisz!

- Już wychodzę, jeszcze chwila!

Pewnie zastanawiasz się, co ja tutaj jeszcze robię. Otóż to! Zapomniałeś kiedyś zadania z fizyki? Kolejny powód dlaczego powinienem pakować się wieczorem...

- Mamo, pamiętasz wzór na ciężar?

- Tak, masa razy przyspieszenie ziemskie. A co?

- Nie, nic. Tak z ciekawości.

- Dobra, ruszaj się synu, bo nie zdążysz na lekcje.

- Idę, pa.

- Pa, uważaj na pasach!

Mama powtarza mi to codziennie, nie mogę powiedzieć, że nie ma racji. W końcu mieszkamy w dużym mieście, a muszę przyznać, że zdarzało mi się wpadać na pasy na czerwonym. Do szkoły nie mam daleko, jakieś czterysta metrów, a mimo to spóźnienia to moje drugie imię. Dzwonek równo o dziewiątej, jak zwykle wpadam do klasy kiedy wszyscy już siedzą. Tym razem miałem szczęście:

- Eryk?

- Jestem.

- Masz szczęście, że nie sprawdziłam wcześniej, siadaj z innymi.

Na większości lekcji siedzę z Bartkiem. Znamy się od podstawówki, jest w porządku.

- Hej, jak zwykle spóźniony? - powitał mnie, śmiejąc się.

- Cześć, no jakoś tak wyszło. - roześmiałem się.

- Jak zadanie?
- Zrobione!
- Niech zgadnę, dzisiaj rano?
- Nie no coś ty... Dobra, masz mnie. Liczy się, że mam.

Odkąd lekcje trwają o dziesięć minut więcej wszystko się dłuży... Mama mówi, że szkoła to nie przyjemność, tylko obowiązek, ale żeby wydłużać nam lekcje? Pani z matematyki mówi, że to pogorszy efektywność naszej pracy, a ja i Bartek całkowicie ją popieramy. Należy dodać, że tak długo, dopóki nie zmieni zdania. Wracając...

- Sprawdźmy zadanie, ktoś zgłasza nieprzygotowanie? Nie? Dobrze, to może Eryk. Poproszę zeszyt.
- Oczywiście proszę pani, już idę...

- Ty to masz nosa do tych zadań Eryk...
- Nawet mi nie mów. - odpowiedziałem Bartkowi.

Dzięki mamoo...

- Dobrze, tylko pamiętaj o jednostkach. - upomniała mnie nauczycielka - Jaki masz numer?
- Dziewiętnaście.
- Piątka.
- Dziękuję.

Po lekcji razem z Bartkiem udaliśmy się na boisko pograć w kosza.

- Ty zawsze musisz rzucać lepiej!,
- Wystarczy jedna ręka z boku a druga od dołu, pamiętaj o nogach przy rzucie mimo, iż większość pracy wykonujesz rękami. - doradził mi Bartek.
- Okej, dzięki. Będę próbował.
- Chodź do środka, zaraz dzwonek.

Lubię koszykówkę. Od rzucania znacznie lepiej jednak wychodzi mi obijanie się na lekcjach.

Minęły one jednak zaskakująco szybko. Jak zwykle udaliśmy się z Bartkiem do sklepu po nasze ulubione gumy truskawkowe. To już tradycja.

- Bartek spotkamy się jutro przed szkołą?
- Zależy o której.
- No siódma trzydzieści. Pół godziny do lekcji.
- Okej, będę czekał pod twoim blokiem.
- To widzimy się rano. Lecę do domu, bo jeszcze nie odrobiłem tego zadania z matematyki.
- Ja też, do jutra.
- Do jutra.

Mamy listopad, a ja mam już dość tej szkoły. W sumie... Sam nie wiem, czy dość mam szkoły, czy bardziej tego cyklu, który powtarza się codziennie. Jedynie weekend jest wyjątkowy, zawsze coś ciekawego do roboty. No i co ja mogę na to poradzić?

- Chłopcze.

Naprzeciwko mnie pojawił się starzec, który wyrósł niczym z ziemi.

- Posłuchaj, nie wiele czasu tutaj zabawię. Chciałbym, żebyś zaopiekował się moim zegarkiem.
- Co? Dlaczego?
- Za długo bym tłumaczył.
- Dlaczego ja?
- To nie ja ciebie wybrałem, to jego sprawka. Rano zrozumiesz.
- Jak to? Zegarka? Co mam zrozumieć? - zapytałem.

Nie otrzymałem jednak odpowiedzi, gdyż tajemniczy mężczyzna rozpląnął się w powietrzu.

- Dziwna sprawa. - powiedziałem sam do siebie. - Dlaczego ten mężczyzna go oddał? Dlaczego oddał go mi? Jak tylko go znajdę, oddam mu go

Nie wiedziałem jeszcze, że ów starzec zniknął na zawsze. Gdzie zniknął, oto jest pytanie...

Zegarek rzeczywiście był niesamowity. Miał srebrne wskazówki, które wskazywały na godzinę siedemnastą osiemnaście, złotą tarczę oraz szafirową szybkę. Tarcza mieniła się we wszystkich kolorach tęczy. U góry widniał napis „DART”.

Postanowiłem nie mówić o prezencie rodzicom, gdyż wszystko to wydawało mi się bardzo dziwne i pragnąłem zwrócić zegarek starcowi, jak tylko go spotkam. Zadanie utrudnia fakt, iż w tym mieście mieszka blisko trzysta tysięcy osób...

- Hej mammo.
- Cześć, jak tam w szkole?
- Całkiem dobrze, nawet szybko minęło.
- Poczekaj, bo zaraz będzie obiad.
- Okej.

Po obiedzie odrobiłem nieszczęsną matematykę i od razu wyciągnąłem zegarek. Postanowiłem, że rozkręcę go i obejrzę od środka. Niestety żadna z mikroskopijnych rozmiarów śrubka nie zechciała nawet drgnąć.

- Cały ten zegarek to jedna wielka tajemnica. Zatrzymam go, dopóki starzec nie wróci. Do tego czasu mogę cieszyć się jego wyglądem. Kiedy oglądałem zegarek przed domem, nie zauważyłem mniejszej tarczy podzielonej na trzy części. Każda z nich ma trzyliterowy skrót. Nie mam pojęcia, co oznacza żaden z nich. Co ciekawe, wskazówki się tam nie ruszają.

- Eryk, już późno! Idź się kąpać i kładź się, bo rano nie wstaniesz.
Tak również mam codziennie. W końcu i tak kładę się późno...

Leżąc w łóżku, spostrzegłem, że wskazówki są podświetlane w ciemności. Czy to jakiś rodzaj smartwatch'a? Jest tylko jedna osoba, która może mi to powiedzieć, ale do teraz pozostała nieuchwytna. Czas iść spać, bo przecież rano spotykam się z Bartkiem.

Nie wiedziałem jeszcze, co się miało wydarzyć.

Siódma trzydzieści

- Bzzt, bzzt. - budzik daje mi do zrozumienia, że dłużej nie pośpię.
Usiadłem na łóżku, przetarłem oczy i wsłuchałem się... Nikt niczym nie stuka, nikt nie krzyczy.

- Mammo?

Cisza.

- Tato?

Cisza.

- Magda? - nie wierzę, że to robię.

Cisza.

Wstałem z łóżka i ruszyłem w stronę kuchni. Pusto. W salonie również. Nikogo nie ma.

- Pewnie już wyszli. - rzekłem sam do siebie

Zebrałem się i zamknąwszy za sobą drzwi, ruszyłem do szkoły. Schodząc po schodach, rzucił mi się w oczy nowy kolor klatki schodowej. Biała, wcześniej była niebieska.

- W końcu. Ten błękit był nie do zniesienia. - powiedziałem sam do siebie.

Kiedy wyszedłem na zewnątrz, omal nie zemdlałem.

- CO?!

Stałem przed ogromną jezdnią, na której poruszały się dziwne pojazdy ledwie przypominające samochody. Dookoła mnie znajdowały się setki ogromnych budynków i wieżowców. Były tak wysokie, że nie mogłem doszukać się ich szczytu, całe przeszkłone. Nie było sygnalizacji świetlnej, a mimo to pojazdy dokładnie wiedziały kiedy się zatrzymać. Zza wieżowców ujrzałem zarys ogromnego mostu, przypominającego ten z San Francisco. Tam jednak był on dziesięć razy mniejszy. I w prawo, i w lewo rozciągała się długa ulica, a pośrodku niej, znajdowało się coś na kształt drzew, lecz czerwone i z ostrymi końcami. W powietrzu latało mnóstwo małych ptaków. Dopiero, kiedy przyjrzałem się bliżej, zauważyłem, że nie są one normalne. Były to mechaniczne

stworzenia! Po chodniku przechadzały się dziwne kreatury. Przypominały człowieka, ale miały bardzo długie nosy. Przerastałem je o dwie głowy. Przechodząc obok mnie, spoglądały, jakby zobaczyły ducha. Obejrzałem się dookoła, na ścianie mojego budynku widniał napis: „Słoneczne Mieszkania”.

- Co tutaj się wyprawia? - szepnąłem.

Przyglądałem się temu miejscu jeszcze kilka dobrych minut, gdy nagle poczułem, że słabnę. Po chwili leżałem już na ziemi, ale zanim zamknąłem oczy ujrzałem cztery kreatury trzymające mnie za nogi i ręce.

Później tego dnia

- Halo, zbudź się.

Powoli otworzyłem oczy, stał nade mną mężczyzna w średnim wieku, który wyglądał zupełnie jak ja. Oprzytomniałem natychmiastowo.

- Co się dzieje?! Czemu oni są tacy mali? Gdzie jestem?!

- Spokojnie, zaraz ci wszystko wytłumaczę, ale musisz być spokojny, albo antidotum nie zadziała.

- Jakie antidotum?

- To, które podajemy każdemu. Sprawia, że potrafimy pozostać przy życiu bez korzystania z tlenu.

- Jak to?

- Nie widziałeś, co tam się wyprawia? To jakiś koszmar!

- Co? Dlaczego nie ma tlenu? Co się dzieje?

- Już ci mówię, ale muszę wiedzieć skąd jesteś.

- Jak to skąd?

- No jaka planeta.

- Ziemia. Zaraz, są inne planety?

- Niedobrze, niedobrze... NIEDOBRZE! - wykrzyczał mężczyzna

- Czemu niedobrze i gdzie my jesteśmy?

- To wręcz niemożliwe, a jednak! Dziecko, wiesz który mamy rok?

- Dwa tysiące dwudziesty.

- Niesamowite.

- Co jest niesamowite?

- Przyjdź za pięć minut do mojego gabinetu, jest za tymi drzwiami. - wskazał na lewo – Muszę zebrać myśli. - rzekł mężczyzna i wszedł do pomieszczenia z napisem: *Dr Hans Johansson – lekarz prywatny*.

Nie wiedziałem, co myśleć. Wszystko to wydawało mi się niesamowicie skomplikowane. Są inne planety, na których żyją ludzie? Dlaczego tylko on tutaj wygląda jak człowiek?

Postanowiłem nie czekać i wszedłem do środka.

- Chcę odpowiedzi teraz.

- Dobrze już, dobrze. Usiądź.

- Co ja tutaj robię?

- Straciłeś przytomność.

- Dlaczego.

- Bo zemdlałeś.

- Ale dlaczego zemdlałem?

- Nie ma tutaj tlenu. Nikt z nas już z niego korzystać nie może. Nie odczuwamy jednak tutaj jego braku, do czasu aż zemdlejemy. Dlatego potrzebne jest nam antidotum.

- Okej, jakie inne planety, kim pan jest i dlaczego po ulicach chodzą jakieś kreatury?!

- Dawno, dawno temu, bo już ponad tysiąc lat wstecz, odkryliśmy, że podróże w kosmosie na szerszą skalę mogą być możliwe, dzięki nowej generacji statków kosmicznych. Zaczęła się masowa produkcja i kolonizacja kosmosu, niczym ta w XV wieku na Ziemi, czyli ponad dwa i pół tysiąca lat temu.

- Jak to?

- Mamy czterdziesty wiek, a dokładnie czterytysięczny dziesiąty.

- Jestem dwa tysiące lat do przodu?!
- Tak. Jestem Hans Jahonsson. - przedstawił się i podał rękę. - Wbrew temu, co przeczytałeś na drzwiach wejściowych, nie jestem lekarzem. Wraz z kilkoma innymi osobami staramy się ratować tę planetę.
- Ratować?
- Ach... Nie tylko poszczególne państwa zaczęły kolonizację kosmosu. Prywatne organizacje jako pierwsze wyruszyły w podbój tego „niekończącego się świata”. Organizacja o nazwie Delta 8 odnalazła ogromną planetę sześć miliardów heksotraktacji od Ziemi. Właśnie się na niej znajdujemy. Jest to największa planeta z dotychczasowo odkrytych, a wiesz, że znamy ich już około czterdziestu. Nazywa się Ursepton. Kiedy tutaj trafiliśmy, spotkaliśmy dziwne stworzenia, niższe od nas o około dwie głowy. Mimo, że mówiły do nas innym językiem, doskonale je rozumieliśmy, a one nas. Już kilka lat później trafili tutaj pierwsi ludzie by zasiedlić pierwsze osady. Z czasem zbudowaliśmy tutaj potężne miasta na wzór tych kiedyś na Ziemi. Widziałeś most?
- Tak.
- Nie przypomina ci czegoś?
- Most z moich czasów.
- Dokładnie, bo oni wręcz kopiują miasta z Ziemi. Są one jednak większe.
- Co w tym złego?
- Najpierw zniszczyli Ziemię, a teraz zabierają się za największe odkrycie w dziejach ludzkości!
- Zaraz, jak to zniszczyli?
- Myślisz, że ktoś tam jeszcze mieszka? Wszyscy się wynieśli, rzekłbym ewakuowali. Organizacja Delta 8. Wszystko, co na Ziemi piękne i naturalne zamienili na sztuczne. Nie chodziło się już do Zoo, bo jedyne, co tam spotkałeś to mechaniczne, potulne dziwolągi, zamiast prawdziwych, często dzikich zwierząt. To samo tyczy się roślin. Drzewa zastąpione zostały mniejszymi, z początku bardziej wydajnymi mechanicznymi urządzeniami. Jednak po kilkunastu latach przestały one spełniać swoją funkcję. Wyobrażasz sobie jak ucierpiał na tym ekosystem? Teraz, na Ziemi jedyne, co pozostało takie, jak było przed człowiekiem, to woda. Na nasze szczęście na tej planecie mamy jej pod dostatkiem. Człowiek zniszczył Ziemię, kto by się spodziewał? Teraz w przeciągu najbliższych kilkudziesięciu lat zniszczymy i tę planetę.
- Znowu będziecie szukać nowej?
- Tak. Ja natomiast najchętniej zostałbym na tej. Wraz z innymi staramy się robić wszystko, by ocalić świat tych niskich kreatur. Sadzimy drzewa, chronimy zwierzęta i toczymy wojnę z władzą.
- Jaką wojnę?
- Robimy wszystko, by zapobiec ich działaniom. Jednak nic to już nie da. Powinniśmy byli zrobić to już dawno. Dopuściliśmy do modyfikowania Ziemi. Teraz wszystko, co robimy, jedynie spowalnia działania Deltę.
- To straszne.
- Nic nie poradzimy. Intryguje mnie jednak jedna rzecz. Jak się tutaj zjawieś, nie wiedząc nic o Urseptonie i o stworzeniach na nim żyjących?
- Nie mam pojęcia. Obudziłem się w swoim mieszkaniu, a kiedy wyszedłem na dwór ujrzałem zupełnie inne miejsce. Niech pan powie, że wie jak to się stało...
- Nie ma pojęcia. Zaprowadź mnie tam, to może coś znajdę.
- Skąd mam wiedzieć, gdzie to jest? Jedyne, co pamiętam to to, że zemdlałem, a później obudziłem się tutaj.
- Pamiętasz może jakiś znak, cokolwiek, co może nas naprowadzić na to miejsce.
- Na budynku było napisane „Mieszkania Słoneczne”, czy jakoś tak.
- To wystarczy, zaraz poszukamy.

Wyruszyliśmy praktycznie od razu. Poruszając się chodnikiem, spotykaliśmy coraz to więcej ludzi. Nie sądziłem, że jest ich tutaj tak dużo. Przyglądałem się również ostrym, czerwonym rzeczom pośrodku jezdni. Hans wyjaśnił mi wszystko. Nazywają się Utylie i również są dziełem Deltę 8. Trzeba im przyznać, że wyglądają niesamowicie.

Trzy kwadransy później dotarliśmy na miejsce.

- To tutaj, poznaję ten napis. - wskazałem na tabliczkę „Słoneczne Mieszkania”.

- Wejźmy do środka.

Wchodząc po schodach, zauważyłem, że klatka ma kolor różowy.

- Kiedy byłem tutaj rano, ściany były białe.

- To normalne, Utylie wytwarzają pyłek, który barwi dosłownie wszystko. Wystarczy go jednak zdmuchnąć. Zobacz. - dmuchnął na ścianę, a pył zaczął wirować w powietrzu. - Codziennie o dziewiątej wieczorem przez miasto przechodzi wiatr, który rozwiewa całe pozostałości pyłku.

- Skąd pewność, że będzie o dziewiątej?

- Myślisz, że to prawdziwy wiatr? Jeszcze nie potrafimy kontrolować pogody, ale wytwarzać podobne zjawiska owszem.

- Racja. Mogłem się domyślić.

Weszliśmy do mieszkania. Nic się nie zmieniło, wyglądało dokładnie tak samo, jak dwa tysiące lat temu.

- To tutaj?

- Tak, to mój dom.

- Twój dom?

- Tak, wygląda dokładnie tak samo, jak za moich czasów.

- W takim razie, nie tylko ty przeniosłeś się w czasie, ale i całe mieszkanie. Sądzę, że przyczynę tego dziwactwa znajdziemy właśnie tutaj. Cokolwiek to jest, musi być wyjątkowe. Nie codziennie zobaczysz człowieka i jego dom, którzy przenieśli się w czasie.

- Szukamy wehikułu czasu?

- Można tak powiedzieć

Przeglądaliśmy wszystkie szuflady, sprawdziliśmy każdy kredens, ale śladu po czymś, co mogło przypominać wehikuł czasu brak. Zrezygnowaliśmy, usiedliśmy w kuchni i zaparzyliśmy herbatę. Rozmawialiśmy o przeróżnych rzeczach. Co chwilę wypytywałem go o to, co się działo przez dwa tysiące lat, które przeleciałem. Doszedłem do wniosku, że historia przy tym, to bułka z masłem.

- Tak wiele mnie ominęło...

- W rzeczy samej, ale kiedy znajdziemy wehikuł, będziesz w stanie powrócić do swojego świata.

- Tylko jak?

- Nie mam pojęcia. - odpowiedział Hans i spojrzał na zegarek. - Wiesz może, która godzina? W dzisiejszych czasach zegarki z dobrą baterią to rzadkość.

- Przykro mi, ale nie mam takowego.

- Jak to? A ten złoty? - powiedział i wskazał na mój lewy nadgarstek.

- O co chodzi?

- No przecież widzę, że masz. O, proszę! Dziewiętnasta osiem. - powiedział, przyglądając się mojemu nadgarstkowi.

- Niech pan nie robi sobie żartów.

- Ależ nie robię. Masz go na ręce.

Chwyciłem dłoń za nadgarstek i ku mojemu zdziwieniu złapałem za coś przezroczystego.

- Rzeczywiście. Dlaczego go nie widzę?

- Na prawdę go nie widzisz?

- Tak.

- To musi być on, dzięki niemu znalazłeś się tutaj, gdzie jesteś. Mamy nasze wehikuł! Możesz ruszać!

- To wspaniale, ale jak go użyć, kiedy nie widzę tarczy i nie wiem jak go obsługiwać?

- Nie mam pojęcia, ale najgorsze za nami. Jak tylko to rozgryziemy, będziesz mógł wrócić.

Jedną chwilę... Mam pomysł! Mógłbyś cofnąć się w czasie, do momentu modyfikacji Ziemi i zatrzymać ten proces!

- Przecież ja nie dam rady...

- Ależ dasz! Wystarczy, że nauczymy się go obsługiwać. Spójrzmy...

Znalezienie wehikułu czasu – błahostka. Obsługiwanie się wehikułem czasu – twardy orzech do zgryzienia. Poświęciliśmy ponad godzinę na rozgryzienie tego urządzenia, a wszystko na marne. Przypomniałem sobie jednak pewną rzecz.

- Gdy byłem w domu, wskazówki na mniejszej tarczy nie ruszały się, teraz jednak zmieniły swoje miejsce.

- W jakim sensie?

- Są teraz w pierwszym przedziale, w domu tam nie były.

- Ciekawe, może wystarczy je przestawić.

Hans zaczął szperać w zegarku, ale nic mu to nie dało. Postanowiliśmy, że wrócimy do jego „gabinetu” na noc.

Jedenasta czterdzieści wieczorem

Spałem na kanapie, a raczej próbowałem spać. Moją głowę dręczyły setki myśli. Jak mam się cofnąć w czasie do tamtego, szczególnego momentu? Wszystko to wydawało mi się bardzo dziwne. Postanowiłem poszukać trochę odpowiedzi i przejrzeć dokumenty Hansa.

- Zacznijmy od tego. - powiedziałem do siebie, spoglądając na stertę dokumentów na biurku.

Nic szczególnego nie znalazłem. Kilka zdjęć i informacji na temat Utylii, ale to już wiem. Musiał je zbierać latami, bo było ich bardzo dużo. Otworzyłem szufladę biurka. Wyciągnąłem kolejny bloczek dokumentów. Wbrew pozorom to zajęcie było całkiem ciekawe. Znalazłem kolejne informacje na temat „wynalazków” Delty 8.

- Skąd Hans to wszystko ma? - powiedziałem, spoglądając na dotychczasowe odkrycia.

Odpowiedzi szukałem jeszcze w kilku innych miejscach, ale nic nie znalazłem. Sprawdziłem każdą szufladę z wyjątkiem tej, do której nie sięgałem. Podstawiłem krzesło i zajrzałem do środka. W środku nie znajdowało się nic, oprócz jednej kartki.

Kiedy rozpocząłem poszukiwania odpowiedzi, nie wiedziałem do końca czego szukam. To, co zawierał ten papier, rzuciło światło na wszystkie, poprzednie dokumenty. Niebezpieczne światło.

- Dr Hans Johansson, dyrektor generalny od spraw urzędów mechanicznych Delty 8. -

przeczytałem szeptem.

Przeraziłem się i postanowiłem się stąd wynieść, jak najszybciej. Dlaczego jednak pomagał mi on szukać wehikułu?

- To bez znaczenia, oszukał mnie. Wychodzę jak najszybciej.

Już nacisnąłem na klamkę od drzwi wyjściowych, gdy nagle rozległ się alarm. Szarpnąłem za drzwi, ale te nie ruszyły się nawet o centymetr. Po chwili zbiegł Hans.

- Co się dzieje? Chłopcze, co ty robisz?

- Nie podchodź do mnie, oszuście!

- Jak to?

- Wszystko wiem, widziałem dokumenty. Ty też należysz do Delty! Chciałeś mnie wykorzystać!

- Chłopcze poczekaj! Mogę wszystko wyjaśnić.

- Tak?! Niby jak?

- Usiądźmy, a wszystko ci opowiem.

- Nie będę nigdzie siadał. Niech pan mówi teraz.

- Dobrze, posłuchaj. Wszystko to, co widziałeś to prawda. Pracowałem w Delcie 8, wykonałem dla nich wiele rzeczy. Utylie, to również mój pomysł.

- Jakim cudem? To wszystko trwało wiele lat! Nie mógłbyś już żyć!

- Dziecko, opuściłeś ich dwa tysiące. Myślisz, że człowiek dożywa teraz stu lat? Najlepsi żyją nawet lat dwieście pięćdziesiąt.

- A ty?

- Ja jestem dwa razy starszy od twoich dziadków. Niech cię to nie dziwi, to już tutaj normalne.

- Okej, niech pan mówi dalej. - starałem się uspokoić i dać Hansowi jeszcze jedną szansę.

- No i jak już wspominałem, Utylie również stworzyłem ja, ale nie sądziłem, że zostaną wykorzystane w taki sposób. Nie spodziewałem się, że Delta zapragnie zastąpić nimi nasze drzewa.

Zostałem wykorzystany. Czuję się z tym źle, więc odszedłem. Tak oto jestem tutaj, próbując zapobiec wszystkiemu, co rozpocząłem.

- Skąd mogę mieć pewność, że mówisz prawdę?

- Nie możesz.

- Okej, a jak pan chce zatrzymać organizację, która rządzi całą planetą?

- To w miarę proste. Jedyne co musimy zrobić, to cofnąć się w czasie i zatrzymać młodego mnie przed pracą dla Deltę.

- Jak chce pan to zrobić, kiedy nie wiemy jak cofnąć się w wybrany przez nas moment?

- Myślę, że mam pewną teorię. Powinniśmy nastawić zegarek na trzecią kolumnę. Przeniesie nas to do tyłu, a mniej więcej w lata, gdy rozpoczynałem pracę. Być może będę mógł przekonać samego siebie.

- Możemy spróbować.

- Też tak myślę, ale proponuję się najpierw wyspać. Padam ze zmęczenia. Dobranoc.

- Dobranoc. - odpowiedziałem.

Być może myliłem się, co do niego. Mimo wszystko będę czujny.

O poranku zabraliśmy się do roboty. Ustaliliśmy, że zegarek przeniesie wszystko i każdego, kto znajduje się w pomieszczeniu, więc opróżniliśmy gabinet. Wystarczyło teraz przestawić wskazówki.

- Na pewno wie pan, co robi?

- Tak, przestawię je tak, żeby przeniosły nas w lata mojej młodości.

- Ale gdzie się znajdziemy?

- Powinniśmy znaleźć się w moim mieszkaniu z tamtych lat.

- Dlaczego?

- Biorę pod uwagę, że mała tarcza ma opcję wstawiania współrzędnych, liczę na moją dobrą pamięć, czyli gwarancji nie mamy.

- Ale lepszego pomysłu również.

- Racja, zaczynajmy.

Kiedy Hans przestawił wskazówki, zegarek zaczął wydawać nietypowe dźwięki i dziwny strumień światła, który powiększał się z każdą sekundą. W pewnym momencie nie widzieliśmy zupełnie nic, a po sekundzie znaleźliśmy się w małym, ciasnym pokoju.

- Tak! To tutaj! - ucieszył się Hans – zawsze będę pamiętał swój mały, ciasny, ale przytulny pokój.

Tyle wspomnień powraca...

- Gdzie znajdziemy pana w młodości?

- Godzinami przesiadywałem w kafejce. Znajduje się jakieś trzysta metrów od mojego domu.

Zaprowadzę cię.

Kiedy dotarliśmy do celu, ujrzeliśmy grupkę nastolatków siedzącą przy stoliku.

- Tak! To ja. Widzisz? Ten blondyn z długimi włosami, to ja. Dziwne uczucie. Mam wrażenie, że podglądam samego siebie.

- Może powinniśmy podejść?

- Racja.

Z każdym krokiem wydawało mi się, że ten plan nie wypali, ale musieliśmy się przekonać.

- Hans? - zapytałem.

- Tak, to ja. - Odpowiedział chłopak, którego wcześniej opisał mi ten z przyszłości. - O co chodzi?

- Chcemy z tobą porozmawiać, masz chwilę?

- Pewnie.

Odeszliśmy na bok i rozpoczęliśmy rozmowę. Hans z przyszłości zaczął:

- Nie wiesz kim jesteśmy, ale mamy dla ciebie bardzo ważną wiadomość. Wiem, jak niedorzecznie zabrzmia wszystko, co ci powiemy, ale nie mamy wyboru.

- Okej. - przytaknął zdziwiony chłopak.

- Jesteśmy z przyszłości. Nazywam się Hans, tak jak ty, a to jest Eryk. Przybyliśmy, aby ci pomóc.

- Jak to z przyszłości?

- Przenieśliśmy się w czasie, dzięki temu zegarkowi. - powiedziałem i wskazałem na nadgarstek, choć jak zawsze, nie mogłem go ujrzeć.
 - Jakiemu zegarkowi? Nic nie widzę. - odparł chłopak.
 - Najwidoczniej nie tylko ty go nie widzisz Eryku. - szepnął do mnie Hans z przyszłości.
 - Zobacz. - chwyciłem go za rękę i naprowadziłem na nadgarstek. - Właśnie tutaj. Czujesz?
 - Czy to jakiś rodzaj iluzji? Jesteście magikami?
 - Nie, powiedzieliśmy ci już, skąd jesteście. Wiem, że trudno to pojąć, ale spróbuj nam zaufać.
 - W takim razie skąd wiecie, jak się nazywam?
- Wiedziałem, że to pytanie w końcu padnie.
- Posłuchaj. Pewnie masz teraz mętlik w głowie. - zaczął ten z przyszłości. - Ograniczmy się do tego, że wiemy.
 - Udowodnijcie mi to. - zwrócił się do Hansa z przyszłości.
 - Kiedy miałeś sześć lat, przeprowadziłeś się z miasta na wieś, gdzie aktualnie się znajdujemy. Chciałeś mieć psa, ale rodzice się nie zgodzili, bo miałeś już kota. A, i bardzo lubiłeś...
 - Wystarczy. - przerwał mu młodszy. - Nie chcę słuchać, jak wyliczasz informacje z mojego dzieciństwa. Nie wiem, skąd je posiadasz, ale nie chcę z tobą rozmawiać. Do widzenia. - zakończył i powrócił do grupki nastolatków.
 - To może być trudniejsze, niż sądziliśmy. - powiedziałem do mojego towarzysza.
 - Wcale nie, wystarczy trzymać go z daleka od Deltę 8. To już moje zadanie, zaś ty powinieneś powrócić do domu.
 - Ale jak to? Co z Deltą 8? Co z przyszłością Ziemi?
 - Ja się tym zajmę.
 - Jak mam teraz wrócić do domu i o tym wszystkim zapomnieć?
 - Nie będziesz musiał. Jeżeli przywrócę zegarkowi początkowe ustawienie, powrócisz do domu i nie będziesz pamiętał o tym, co tutaj zaszło. Coś w stylu sytuacji, kiedy się budzisz, ale nie pamiętasz o czym śniłeś. Ja zostanę przy swojej młodszej wersji i dopilnuję, aby nie rozpoczęła pracy dla Deltę. Naprawię swój błąd. Choć, przygotowujemy cię do powrotu.

Nie byłem pewny, czy chcę już wracać. Obawiałem się, że Hans nie poradzi sobie tutaj sam. Do końca dnia starałem się go przekonać, że to naprawdę zły pomysł, ale on nie dawał za wygraną. Przygotowaliśmy pomieszczenie. W końcu nadszedł mój czas...

- Gotowy na powrót?
 - Niezbyt.
 - Wiesz, że już się nie spotkamy?
 - Tak.
 - Mam nadzieję, że zapamiętasz, by ukryć zegarek.
 - Będę pamiętał. Do zobaczenia.
 - Do zobaczenia. - odpowiedział Hans i przesunął wskazówki do miejsca początkowego.
- W kilka sekund strumień światła ponownie zapełnił cały pokój. Po chwili nie słyszałem kompletnie nic. Modliłem się, by wszystko pamiętać.

Siódma rano

Obudziłem się i usiadłem na łóżku. W żaden sposób nie mogłem sobie przypomnieć o czym śniłem. Spojrzałem na zegarek, wskazywał na godzinę siódmą. Spotkanie z Bartkiem za trzydzieści minut, obym zdążył się zebrać. Przecież muszę opowiedzieć mu o tajemniczym mężczyźnie i jego prezencie. Wciąż tego nie rozumiem...

Zebrałem się szybko i nie budząc rodziny wyszedłem na zewnątrz. Na dole czekał już Bartek.

- Hej Eryk, co słychać
- Hej, nie uwierzysz jak ci wszystko opowiem.
- Co się stało?

- Wczoraj po szkole spotkałem dziwnego mężczyznę, który dał mi ten zegarek. - podwinąłem rękaw i pokazałem przepiękne urządzenie. - Chciałem zapytać dlaczego, ale ten rozpląnął się w powietrzu.

- Dziwne, mogę spojrzeć?

Ściągnąłem go z ręki i przekazałem Bartkowi.

- Dlaczego małe wskazówki się nie ruszają?

- Nie mam pojęcia.

- Może ja nakręcimy?

- Czemu nie.

Bartek wyjął z plecaka scyzoryk i otworzył przykrywkę. Zaczął nakręcać zegarek, aż ten zaczął wydawać dziwne odgłosy. Po chwili wytworzył się cienki strumień światła, który powiększał się z każdą sekundą...